

PONAD 9 MILIONÓW
ODSŁON NA WATTPADZIE

BAD BOYS *go to hell*

MAŁGORZATA PIOTROWSKA



Copyright ©
Małgorzata Piotrowska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
D. B. Foryś
Magdalena Lisiecka
Katarzyna Olchowcy
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-320-0

MAŁGORZATA PIOTROWSKA

**BAD BOYS
GO TO HELL**

OŚWIĘCIM 2020

Rozdział 1

Olivia

– Tak, mam, jestem już w drodze – mruknęłam do telefonu, przewracając oczami.

Siedziałam z Lukiem w kawiarence w centrum miasta, kiedy zadzwoniła moja komórka. Dawno nie odwiedzałam tego miejsca. Kawiarnia była mała, ale przytulna. Beżowe ściany, na których wisiały czarno-białe zdjęcia przedstawiające pierwszych właścicieli w dniu otwarcia, pasowały do tego lokalu. Stoliki i krzesła były wykonane z ciemnego drewna. Sztuczne kwiatki w białych doniczkach, które stały na każdym stoliku, służyły bardziej do zbierania kurzu niż jako ozdoba. Między stolikami biegały kelnerki ubrane na czarno, z szarymi fartuszkami związanymi na biodrach. W dłoniach trzymały tace.

Przed przeprowadzką do szkoły z internatem spędzałam tutaj każdą wolną chwilę. Często razem z Lukiem zamawialiśmy gofry z bitą śmietaną i malinami. Była to nasza codzienna rutyna, odkąd uratował mnie w pierwszej klasie przed szkolnym chuliganem. Luke był dla mnie jak brat, którego nie miałam. Był o pół głowy wyższy i starszy o kilka miesięcy ode mnie. Miał zielone oczy i niesamowicie gęste rzęsy, których mu zazdrościłam, portargane blond włosy, sterczące na wszystkie strony w taki sposób, że wyglądał jeszcze seksowniej. Mimo że był bardzo atrakcyjny i dziewczyny leciały na niego jak ćmy do światła, między nami nic nie było i nigdy nie będzie.

– Mówiłam ci przecież, że będziemy jeść o dziewiętnastej! – Odsunęłam telefon od ucha, nie mogąc znieść krzyku mamy. – Dlaczego ty mnie nigdy nie słuchasz?

– Słucham cię, mamo, ale miałam inne plany! – warknęłam. Miałam już dość tej rozmowy.

– Trzeba było umówić się na inny dzień! – Kolejny krzyk z telefonu sprawił, że odruchowo spojrzałam na ekran, by mieć pewność, że to z nią rozmawiam, a nie z jakąś rozwydrzoną piętnastolatką, której hormony uderzyły do głowy.

Luke szybko zapłacił rachunek i wyszliśmy na zewnątrz, każdy idąc w swoim kierunku. Kobieta, która szła obok mnie na przejściu dla pieszych, dziwnie na mnie spojrzała. Na pewno słyszała podniesiony głos mojej mamy. Uniosłam brwi, na co kobieta od razu odwróciła wzrok i odeszła w swoją stronę.

– Mamo, wyszłam już z kawiarni. Za dwadzieścia minut będę w domu.

– Pospiesz się – nakazała, po czym się rozłączyła, nawet się nie żegnając.

Przystanąłam zirytowana, a następnie schowałam telefon do tylnej kieszeni spodni.

Odkąd kilka dni temu wróciłam na dobre do rodzinnego miasta i ponownie zamieszkałam z mamą, moje życie stało się koszmarem. Gdy w wieku dwunastu lat rozpoczęłam naukę w prywatnej szkole, mieszczącej się dwieście kilometrów od domu, długo cieszyłam się wolnością. Z roku na rok pozwalałam sobie na coraz częstsze łamanie szkolnych zasad. Przestałam przestrzegać ciszy nocnej, wychodziłam poza teren szkoły po godzinie dwudziestej drugiej i piłam alkohol w pokoju. Powrót do ciągle czepiającej się matki był jak dobrowolne zamknięcie się w klatce.

Kręcąc głową, ruszyłam w dalszą drogę. Nie mogłam się spóźnić. Mama obdarłaby mnie żywcem ze skóry.

Kiedy szukałam w torebce kluczy, usłyszałam klakson samochodu. Szybko podniosłam wzrok i zauważyłam auto z zawrotną prędkością jadące w moją stronę. Panika ogarnęła całe moje ciało i jedyne, co byłam w stanie zrobić, to zamknąć oczy. Kiedy pisk opon dotarł do moich uszu, napięłam wszystkie mięśnie, czekając

na uderzenie, ale przez kilka następnych sekund nic się nie wydarzyło. Powoli podniosłam powieki. Niecałe pół metra ode mnie zatrzymał się samochód, który prawie mnie potracił.

Ulga, jaką w tamtej chwili poczułam, niemalże zwała mnie z nóg.

– Czy ty jesteś, kurwa, popierdolona?! – Dopiero krzyk chłopaka, który wysiadł z samochodu, przypomniał mi, że tym autem ktoś kierował. – Kto normalny wchodzi pod jadący samochód?

Zmarszczyłam czoło. On chyba sobie żartował. Jesteśmy w centrum, gdzie po deptaku zazwyczaj chodzą dziesiątki ludzi. Wszędzie były znaki drogowe informujące o przechodniach i ograniczeniu prędkości do dwudziestu kilometrów na godzinę. Nawet bez radaru wiedziałam, że przekroczył ją trzykrotnie.

– Nie dość, że walnięta, to jeszcze głucha – prychnął, podchodząc do mnie. – Mówię coś do ciebie.

– To nie ja przekroczyłam prędkość w miejscu, gdzie co chwile ktoś przechodzi przez drogę – oznajmiłam hardo, krzyżując ręce pod biustem. – Mogłeś mnie zabić, idioto!

– Jak widzisz, nie zrobiłem tego, więc spieprzaj mi sprzed auta, bo jeszcze się rozmyślę.

Jego bezczelność trafiła mnie jak puszka w głowę. Jak można być takim dupkiem? Gdyby zahamował kilka sekund później, miałby mnie na sumieniu. Nie mogłam uwierzyć, że wcale go to nie obchodziło.

Kiedy nadal zirytowana lepiej mu się przyjrzałam, stwierdziłam, że był przystojny. Nie w klasyczny sposób, ale miał w sobie coś, co przyciągało wzrok. Był dużo wyższy ode mnie, co przy moim metrze osiemdziesiąt robiło wrażenie. Nienawidziłam tego, że byłam wyższa od połowy mężczyzn, których codziennie spotykałam. Jego czarne włosy obcięte na krótko kontrastowały z szarymi oczami i jasną karnacją. Miał lekko garbaty nos i mocno zarysowaną szczękę z kilkudniowym zarostem, a w uszach małe, czarne tunele. Należał do szczupłych, młodych mężczyzn

z szerokimi barkami, ale w jego przypadku wyglądało to dobrze. Mógł mieć co najwyżej dwadzieścia lat.

– Posłuchaj, dupku – powiedziałam, podchodząc do niego i wy-celowalam palcem w jego klatkę piersiową odzianą w czarną koszulkę. – Nie zadzwonię na policję, jeżeli mnie przeprosisz.

– Dlaczego miałbym cię przeproszać? – Zaśmiał się, jakby to, co powiedziałam, było najgłupszą rzeczą, jaką usłyszał. – To ty jak ostatnia idiotka wskoczyłaś mi pod koła.

Złość gotowała się we mnie jak woda w czajniku. Wręcz czułam, jak krew bulgocze mi w żyłach. Kątem oka widziałam tłum gapiów zbierający się wokół nas, ale w tamtym momencie nie obchodziło mnie to. Całą uwagę skupiłam na bezczelnym dupku, który się uśmiechał, a w jego oczach widziałam pogardę. Po tym poznałam, że nie ma się co kłócić. Wiedziałam, że nie odpusć, a ja przez niego tylko spóźnię się do domu.

Zacisnęłam wargi. Widziałam, jak uniósł w oczekiwaniu brwi, czekając na to, co powiem. Chyba bawiła go ta konwersacja, przez co jeszcze bardziej straciłam ochotę na kłótnie.

Moja komórka zaczęła wibrować w kieszeni. Pełna obaw wyciągnęłam ją i zerknęłam na ekran. Mama.

Kurwa.

– Nie mam ochoty więcej z tobą dyskutować. – Ostatni raz na niego spojrzałam, po czym odwróciłam się na pięcie z zamiarem odejścia.

– A może byś mi podziękowała – usłyszałam jego głos, zanim poczułam, jak złapał mnie za lewe ramię. – W końcu cię nie za-biłem.

Tego było już za wiele. Znowu poczułam, jak telefon wibruje mi w kieszeni, ale tym razem to zignorowałam. Zapięły mnie uszy, kiedy irytacja znowu wzięła nade mną górę. Nie zdążyłam pomyśleć, co robię, kiedy zamachnęłam się i moja prawa pięść zderzyła się z twarzą chłopaka. Nie uderzyłam go mocno, bo nie byłam w stanie, jednak szok spowodowany moim zachowaniem

sprawił, że nieznajomy puścił moje ramię i cofnął się o kilka kroków, przykładając rękę do miejsca, w które oberwał. Może adrenalina sprawiła, że byłam silniejsza niż zazwyczaj. Knykcie zapiekły mnie jak cholera, ale to było warte miny chłopaka.

Na jego twarzy szok mieszał się z niedowierzaniem.

Kiedy odgłosy wzburzenia dotarły do mnie, wiedziałam, że jeżeli zostanę tu jeszcze chwilę, ktoś z tłumu gapiów zadzwoni po policję. O ile już tego nie zrobił.

Zacisnęłam ręce na pasku torebki i patrząc pod nogi, przecisnęłam się między ludźmi. Nikt nie próbował mnie zatrzymać, jednak nie mogli sobie darować szeptania między sobą. Przeklinałam w głowie tego chłopaka, ludzką wścibskość i moją komórkę, która po raz kolejny zaczęła wibrować. Nie miałam ochoty myśleć, co czekało mnie w domu.

Kiedy w końcu dotarłam na miejsce, nie obyło się bez kazania. Nie miałam nawet okazji się wytłumaczyć. Z drugiej strony nie chciałam też mówić mamie o tym, że dzisiaj prawie zginęłam pod kołami auta. Oczami wyobraźni już widziałam, jak jej zamartwianie przemienia się w obsesję. Nie chciałam stracić tej resztki wolności, jaka mi pozostała.

To nie tak, że Cornelia Cooper była nienormalna. Odkąd kilka lat temu wykopała z domu męża alkoholika, zmieniła się. Wyrzuty sumienia zżerały ją od środka, jednak nie było innego wyjścia. Ojciec nie chciał iść na leczenie i przepijał wszystkie nasze oszczędności. Od tego czasu mama rzuciła się w wir pracy, by o nim nie myśleć. Z czasem zaczęła męczyć ją samotność i fakt, że odesłała jedyne dziecko do odległej o kilkaset kilometrów szkoły z internatem. To przez to stała się taka apodyktyczna i nadopiekuńcza. A przynajmniej tak mi się wydawało.

– Dlaczego aż cztery talerze? – zapytałam, widząc nakryty stół w salonie. – Nie miał przyjść tylko twój kolega z pracy?

– Tak. – Kiwnęła głową, po czym wróciła do gotowania. – Ale Dan przyjdzie z synem.

Nie będąc do końca pewną, co o tym myśleć, poszłam za nią do kuchni. Usiadłam na stołku przy wyspie kuchennej, przyglądając się мамie.

– Myślałam, że to będzie coś w rodzaju spotkania służbowego. – Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na swoje palce. Z nudów zaczęłam zdrapywać granatowy lakier z paznokci.

– Bo chodzi o naszą pracę – oznajmiła, nawet na mnie nie spoglądając. – Mówiłam ci, że Dan pracuje w mojej grupie.

– Skoro widzicie się w pracy, nie rozumiem, po co to spotkanie.

– Myszko, musimy omówić bardzo ważną sprawę. – W końcu obróciła się w moją stronę i oparła ręce na biodrach. – Dlatego przyjdzie jeszcze jej syn.

Przyjrzałam się jej dokładnie, szukając jakichś podpowiedzi dotyczących pytań, które przychodziły mi do głowy. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie zaczęła się umawiać z Danem. To najbardziej pasowało. Wzdrygnęłam się na samą myśl. To nie tak, że nie była atrakcyjna. To po niej odziedziczyłam brązowe włosy i piwne oczy. Była szczupłą i niską kobietą po czterdziestce i dobrze wyglądała jak na swój wiek. Po prostu świadomość, że może z kimś chodzić, wzbudzała we mnie mieszane uczucia. Sama nie wiedziałam dlaczego.

– Zaczęłaś się z nim spotykać? – zapytałam podejrzliwie, na co ona przewróciła tylko oczami.

– Nikt się z nikim nie spotyka.

Skrzyżowała ręce na biuście, unosząc pytająco brwi.

– Więc o co chodzi?

– Nie mam czasu ci teraz tego tłumaczyć. – Westchnęła teatralnie i rzuciła we mnie ścierką, którą właśnie wycierała umyty gar-

nek. Złapałam ją w locie, posyłając mamie mordercze spojrzenie.

– A teraz idź się przebrać. Carterowie zaraz powinni przyjść.

Niechętnie wstałam ze stołka. Byłam już na schodach, kiedy usłyszałam krzyk z kuchni:

– Tylko bądź miła dla Michaela.

Rozdział 2

Michael

Stukałem palcami o kierownicę w rytm muzyki lecącej w radiu. Zirytowany spojrzałem na ekran telefonu.

Za dziesięć dziewiętnasta.

Zignorowałem dwie wiadomości i nieodebrane połączenie od ojca i schowałem telefon do kieszeni. Wiedziałem, że spóźnię się na tę głupią kolację z jego współpracownicą, ale miałem to gdzieś.

– Dzięki, stary. – Podniosłem głowę, słysząc głos przyjaciela przez otwarte okno od strony pasażera. – Ale miałeś tu być dwadzieścia minut temu.

– Kup sobie własne auto – odparłem, wywracając oczami, kiedy otworzył drzwi i usiadł na siedzeniu obok. – Nie będę wiecznie robił ci za taksówkę.

Luke prychnął, nie biorąc mnie na poważnie. Przekręciłem kluczyk w stacyjce, odpalając silnik, po czym ruszyłem w kierunku jego mieszkania.

– Czemu się spóźniłeś? – zapytał, nie patrząc na mnie, tylko na ekran swojej komórki. Najwidoczniej Instagram był ciekawszy.

– Jakaś laska wbiegła mi pod koła – wyjaśniłem, wzruszając ramionami. – Potem wyklócała się ze mną, aż na pożegnanie przywaliła mi w twarz.

– Pierdolisz! – krzyknął.

Kątem oka widziałem, jak zablokował ekran komórki i zwrócił twarz w moją stronę, by dokładnie mi się przyjrzeć. Dopiero, gdy stanąłem na czerwonym świetle i spojrzałem na niego, jego wzrok zatrzymał się na lekko zaczerwienionym miejscu pod moim lewym okiem.

– No nieźle. – Zagwizdał, czym tylko mnie rozdrażnił. – Była chociaż ładna?

Mimowolnie uśmiechnąłem się w odpowiedzi.

Powiedzieć, że była ładna to niedopowiedzenie. Miała gęste, brązowe włosy i jasnobrązowe albo piwne oczy. Nie byłem do końca pewny ich koloru, ponieważ bardziej zainteresowały mnie jej długie i zgrabne nogi. Przez ciemną karnację przychodziło mi na myśl, że mogła mieć latynoskie albo brazylijskie korzenie.

– Nie musisz mi odpowiadać. – Zaśmiał się, co wyrwało mnie z zamyślenia.

– Miała w sobie coś takiego... nieokrzesanego. – Przed oczami znowu pojawiła mi się nieznajoma.

Byłem jednocześnie wkurwiony i przerażony, kiedy weszła na ulicę, nie patrząc, czy nadjeżdża jakieś auto. Wiem, że miała rację z tym, że przekroczyłem prędkość w miejscu, w którym mogło to skończyć się tragicznie, ale nie chciałem jej tego przyznać. Byłem zły na Georginę i za mocno przycisnąłem pedał gazu, jednak miałem kontrolę nad pojazdem.

Kłótnia z nieznajomą w jakiś popapwany sposób przyniosła mi satysfakcję, dlatego chciałem to przeciągnąć najdłużej, jak się dało. Zapomniałem wtedy, o co byłem zdenerwowany, bo całą uwagę skupiłem na niej. Śmieszyło mnie to, że próbowała mnie obrazić.

Nie miałem zamiaru jej dotykać, jednak kiedy odwróciła się z zamiarem odejścia, moja ręka bez udziału mózgu sama złapała ją za ramię. W tej samej chwili wzdłuż pleców przeszedł mnie dreszcz. Ostatnim, czego w tamtym momencie się spodziewałem, była jej pięść lądująca na mojej twarzy. Szok sprawił, że cofnąłem się o kilka kroków i spojrzałem na nią z niedowierzaniem.

Wtedy mi uciekła.

Z tłumu, który się wokół nas zebrał, dobiegały coraz głośniejsze szepty, i tylko to powstrzymało mnie przed pobiegnięciem za dziewczyną. Nie wiedziałem, czego bardziej pragnąłem. Przeprosić ją, czy zwyzywać jeszcze bardziej.

– Masz jej numer? – głos Luke’a wyrwał mnie z zamyślenia.

– Nie – odpowiedziałem, od razu tracąc dobry humor.

Z jego strony usłyszałem tylko ciche prychnięcie. Zirytowany zacisnąłem ręce na kierownicy, nie chcąc mu przypadkiem przywalić.

– Z kim spotkałeś się na mieście? – zapytałem, chcąc odwrócić uwagę ode mnie.

– Z Olivią. – Na dźwięk imienia tej dziewczyny najeżyłem się jak kot. Czułem, jak każdy mięsień w moim ciele napinał się nieprzyjemnie.

Nie znosiłem tej smarkuli od chwili, gdy po raz pierwszy ją zobaczyłem. Odkąd pamiętam, nic tylko sobie dokuczaliśmy i przygadywaliśmy, a ona już w podstawówce miała cięty język. Nasza nienawiść była tak wielka, że kiedyś podczas zajęć plastycznych odciąłem jej jeden z warkoczy. Z zemsty za to dorzuciła mi kilka guzików do kanapki. Tę potyczkę skończyłem w szpitalu na prześwietleniu z podejrzeniem guzików w płucach. Na szczęście kilka lat później wyniosła się do innego miasta i miałem spokój.

– Wiesz, że wróciła, prawda? – Pytanie Luke’a tylko podrażniło moje zszargane nerwy.

– Co z tego? – Wzruszyłem ramionami, nie chcąc o tym myśleć. – Przyjechała, to i pojedzie.

– Nie tym razem, Mike. – Westchnął, dobrze wiedząc, że to, co zaraz powie, nie spodoba mi się ani trochę. – Powiedziała, że Cornelia przepisała ją tu do liceum.

– Tylko nie mów, że ta gówniara będzie chodziła z nami do szkoły – warknąłem rozeźlony. Jeszcze tego mi brakowało.

– Będzie, ale zmieniła się, odkąd ostatni raz ją widziałeś.

– Nosila aparat na zębach, różowe, rozciągnięte swetry w konie i zawsze łąziła w warkoczach i tych badziewnych, kolorowych koralach. – Wyliczałem rzeczy, które mnie w niej najbardziej denerwowały, kiedy byliśmy młodszy. – Takie osoby się nie zmieniają.

– Jak uważasz – rzekł, odwracając się twarzą do okna. – Ale chcę, żebyś wiedział, że nie będę tolerował waszego dziecinnego zachowania.

Nic na to nie odpowiedziałem. Nie miałem zamiaru rozmawiać o Olivii, bo był to bardzo grząski teren i dobrze wiedziałem, że ta rozmowa nie skończy się dobrze. Luke już od najmłodszych lat miał jakąś dziwną obsesję chronienia Liv przed wszystkim i wszystkimi. Kiedyś myślałem, że się w niej zakochał, ale przez te lata ani razu nie wspomniał o niej w ten sposób.

Zacisnąłem rękę na kierownicy, aż zbieły mi knykcie. Czułem, że atmosfera między nami zrobiła się ciężka.

Jebana Olivia. Nawet jej tu nie ma, a już mam przez nią problemy.

– Znalazłeś już kogoś na miejsce George’a i Leona? – Była to ostatnia próba rozluźnienia napięcia w aucie. Czułem się, jakbym jechał na pogrzeb.

– Nie. – Westchnął, znowu obracając głowę w moją stronę. Na jego twarzy widoczne było zrezygnowanie. Jednocześnie widziałem, jak napięcie opuszcza jego ciało, przez co sam się rozluźniłem. – Nie jest łatwo znaleźć nowych współlokatorów, ale jeżeli nie zrobię tego przez następny tydzień, będę musiał się wynosić. Samego nie stać mnie na płacenie czynszu.

– Nikt się nie zgłosił? – zdziwiłem się. To nie było złe mieszkanie. W spokojnej okolicy i blisko metra. Zatrzymałem się przy bloku, w którym mieszka Luke.

– Kilku typów zadzwoniło, ale nie będę mieszkał ze świrami.

W tym momencie odezwała się moja komórka, więc wyciągnąłem ją z kieszeni i spojrzałem na ekran. Ojciec znowu próbował się do mnie dobić. Nie chciałem z nim teraz gadać ani go widzieć, bo wiedziałem, że nie obędzie się bez ochrzanu. Nie miałem nawet ochoty wracać do domu. W chwili, w której Luke chciał wysiąść z samochodu, naszła mnie pewna myśl.

– Mam pomysł, jak rozbić dwie muchy jedną klapką.

Rozdział 3

Olivia

Stałam przed otwartą szafą owinięta w sam ręcznik. Nie miałam zamiaru stroić się dla obcego mężczyzny i jego synalka. Ostatnie, czego chciałam, to paradować w szpilkach, kiedy mama zmusiłaby mnie do podawania jedzenia. Jednak nie chciałam też pokazać się w krótkich spodenkach, w których chodziłam przez cały dzień.

Najchętniej nawet nie wyszłabym z pokoju.

Westchnęłam, decydując się na jeansową spódnicę i zwykłą, białą koszulkę z krótkim rękawem. Był koniec sierpnia i nie mogliśmy narzekać na zimno. Mimo że nadchodził wieczór, duszne powietrze lepiło się do skóry jak guma do żucia pod butem. Włosy, które przykleiły mi się do karku, zawiązałam w warkocz i wytuszczowałam sobie rzęsy.

– Olivia, chodź już! – krzyknęła mama z dołu.

Z westchnieniem podniosłam się z łóżka, starając się nie przybierać miny męczennika.

– Jakoś to przeżyjesz – powiedziałam do swojego odbicia w lustrze, przy którym stanęłam, by ostatni raz zobaczyć, jak wyglądałam.

Może trochę zbyt teatralnie tupiałam po schodach, kiedy schodziłam z piętra, ale w ten sposób chciałam okazać niezadowolenie.

Kiedy dotarłam na parter i nie zauważyłam nikogo przy drzwiach wejściowych, zmarszczyłam w niezrozumieniu brwi. Czyżby jeszcze ich nie było? Dopiero po chwili usłyszałam śmiechy dobiegające z salonu. „Nikt się z nikim nie spotyka”,

prychnęłam, przypominając sobie naszą rozmowę z kuchni. Poczekaj, bo już ci uwierzę.

– Olivia, jesteś już – oznajmiła mama, kiedy weszłam do salonu.

Omiotłam wzrokiem pomieszczenie, lokalizując wysokiego mężczyznę przed pięćdziesiątką. Kiedy mnie zobaczył, odłożył szklankę i podniósł się z kanapy, na której siedział. Za nim podażyła moja mama, ale nie zwracałam na nią uwagi.

– Olivia, to jest Dan, mój kolega z pracy – mama przedstawiła mężczyznę, który ruszył właśnie w moim kierunku.

Był naprawdę przystojny mimo zmarszczek, które zaczynały być widoczne, i lekkiej siwizny w kruczoczarnych włosach. Szeroki uśmiech tylko pogłębiał kurze łapki wokół jego brązowych oczu, które wpatrywały się we mnie z ciekawością. Był postawnej budowy z szerokimi ramionami odzianymi w błękitną koszulę. Na długich nogach miał zwykłe jeansy.

– Miło cię wreszcie poznać. – Wyciągnął do mnie rękę, którą po krótkim namyśle przyjął. – Twoja mama wiele mi o tobie opowiadała.

– Proszę jej nie wierzyć. – Uśmiechnęłam się. – To na pewno same kłamstwa.

– Na pewno nie. – Dan zaśmiał się, spoglądając na moją mamę. – Mówiła same dobre rzeczy.

– Niech pan nie chwali dnia przed zachodem słońca.

– Olivia! – Mama posłała mi jadowite spojrzenie.

Jestem pewna, że chciała powiedzieć coś jeszcze, ale przeszkodził jej w tym dzwonek do drzwi. Zmarszczyłam czoło, zastanawiając się, kto to może być. Przecież mama nie zaprosiła nikogo innego, a do mnie mógł przyjść tylko Luke, który dobrze wie, że jestem teraz zajęta.

– To pewnie Michael – oznajmił Dan, kiedy podeszłam do drzwi z zamiarem otwarcia ich. – Napisał, że się spóźni.

Dopiero w tym momencie dotarło do mnie, że rzeczywiście miał przyjść jeszcze jego syn, a nikogo więcej w salonie nie było.

Złapałam za klamkę i zamasyście otworzyłam drzwi, prawie uderzając nimi w ścianę. W progu stał chłopak albo młody mężczyzna. Nie wiedziałam, ile ma lat. Jednak nie to było teraz ważne. Cała krew odpłynęła mi z twarzy, a ręce zaczęły świerbić. Czułam się, jakbym nie umiała oddychać i to nie miało nic wspólnego z duchotą panującą tego dnia.

– Mike – usłyszałam za sobą głos Dana.

Mike chyba dopiero teraz zauważył, że drzwi były otwarte, bo ze zmarszczonymi brwiami oderwał wzrok od naszej skrzynki na listy i spojrzał na nas. Przeniósł wzrok najpierw na Dana, potem na moją mamę, a na końcu na mnie. W chwili, w której mnie rozpoznał, wiele emocji przemknęło przez jego twarz, dopóki nie pojawiła się na niej obojętność.

– Przepraszam za spóźnienie – zwrócił się do mojej mamy, kiedy wszedł do domu. – Jakaś idiotka wybiegła mi przed samochód.

Gdy wypowiedział te słowa, moja złość powróciła ze zdwojoną siłą. Jeszcze fakt, że potem spojrzał na mnie z tym uśmieszkiem pełnym satysfakcji, przelał czarę goryczy.

– O, a co ci się stało w twarz? – zapytałam słodko. – Dziewczyna była tak znudzona, że przywalenie ci uznała za doskonałą rozrywkę?

– Olivia! – Moja mama wyglądała, jakby zaraz miała eksplodować. To nie była moja wina, że chłopak już na samym początku mi podpadł. On jednak nic nie odpowiedział, co mnie zdziwiło. Widziałam tylko, jak zaciskał zęby, ale nic więcej się nie wydarzyło. Zapowiadał się ciekawy wieczór.

– Córciu, mogę cię prosić na chwilę?

Nawet nie czekając na odpowiedź, złapała mnie za nadgarstek i zaciągnęła do kuchni.

– To boli! – Wyszarpnęłam rękę z żelaznego uścisku, a następnie zaczęłam ją rozmasowywać, starając się jakoś złagodzić ból.

– Nie tak jak moja duma! – warknęła na mnie niczym pies. – Jak ja cię wychowałam? Co ci odbiło z tymi komentarzami?

– No, już dobra, dobra. Poniosło mnie – przyznałam, nie mogąc dłużej znieść wkurzonego wzroku mamy.

– To nie powód, by go obrażać. – Wymachiwała rękami we wszystkie strony, na co tylko wzruszyłam ramionami. – I właśnie dlatego się nim zajmiesz.

– „Zajmiesz”? Co, mam mu zrobić dobrze?! – krzyknęłam, nie do końca przemyślawszy tę decyzję. Na pewno było mnie słychać w całym domu.

– Olivia, do cholery jasnej!

Znowu złapała mnie za rękę, tym razem wyciągając z kuchni do salonu. Od razu skrzyżowałam się wzrokiem z Mikiem. Powstrzymałam ochotę pokazania mu języka, bo jestem dorosłą osobą, a nie dlatego, że mama stała obok. Jednak nie mogłam sobie darować przewrócenia oczami.

– Mike, Olivia oprowadzi cię po domu. – Uśmiechnęła się do tego dupka, a następnie odwróciła do mnie ze satysfakcją malującą się na twarzy.

– Nie chcę stwarzać problemu...

– Ależ to żaden problem – weszła mu w słowo. – Prawda, Olivio?

– Tak naprawdę to... – pisnęłam cicho, czując uszczypnięcie w przedramię. Przeniosłam wzrok z mamy na Mike’a siedzącego wygodnie w fotelu i uśmiechnęłam się sztucznie. – To żaden problem.

– Tu masz kuchnię. – Mój głos był tak monotony i znudzony, że jakbym była nauczycielką, to sama zasnąłabym na swoich lekcjach. Słyszałam za sobą jego kroki, jednak ani razu nie obejrzałam się za siebie. Nie chciałam dać mu tej satysfakcji. Wskazałam na drzwi, które właśnie mijaliśmy. – A tutaj jest łazienka.

Kiedy szliśmy schodami na pierwsze piętro, przez cały czas czułam palące spojrzenie chłopaka na moim tyłku. Zacisnęłam pięści, wbijając sobie paznokcie w skórę, tylko po to, by nie odwrócić się z półobrotu i znowu mu nie przywalić.

– Tu jest druga łazienka, a tutaj mój pokój. – Przeszłam kilka metrów dalej, nagle stając w miejscu. Podejrzliwie odwróciłam się za siebie, będąc prawie pewną, że słyszę, jak otwierają się drzwi. Myślałam, że zaraz wybuchnę, kiedy zauważyłam, że drzwi do mojego pokoju były uchylone, a po Mike’u ślad zagiął. – Durniu, nie wiesz, co to jest strefa prywatna?

Wściekła wmaszerowałam do mojego pokoju niczym szturmowiec mający tylko jeden cel: wywalić irytującego intruza z pokoju.

Jednak nie było mi to dane, bo gdy przekroczyłam próg, zostałam szarpnięta za ramię i przyciśnięta do ściany. Mike nogą zamknął drzwi, jednocześnie przytrzymując mnie, kiedy zaczęłam się wyrwać. Ogarnął mnie niepokój. Czułam, jak ściska mi się żołądek, a oddech przyspiesza. Jakbym przebiegła maraton.

– Co ty odwalasz? – zapytałam, hardo patrząc mu prosto w oczy. Chociaż niepokój zaczynał przemieniać się w panikę, nie chciałam dać tego po sobie poznać. On jednak nie odpowiedział na moje pytanie, bo był zbyt zajęty przyglądaniem mi się. Odsunął się na odległość ramienia, by zmierzyć mnie od czubka głowy po stopy i z powrotem.

– Luke miał rację – mruknął pod nosem, kiwając głową.

– Co? – Zmarszczyłam brwi na dźwięk imienia przyjaciela.

Usłyszawszy mnie, spojrzał mi prosto w oczy nagle wyrwany z letargu. Chciałam odsunąć się od niego, ale uniemożliwił mi to, opierając obie ręce o ścianę na wysokości moich ramion i zamykając mnie w pułapce. Chcąc mieć jakąkolwiek kontrolę nad sytuacją, oparłam dłonie na jego torsie i starałam się go odepchnąć, ale nie ruszył się nawet o centymetr.

– Luke wspomniał, że wróciłeś do miasta, ale nie połączyłem wszystkich faktów, dopóki nie zobaczyłem twojego nazwiska na

skrzynce na listy. – Zaśmiał się na własne słowa. Mnie jednak nie było do śmiechu.

Dopiero informacja, że zna Luke’a sprawiła, że zrozumiałam, przed kim stoję.

Michael Carter.

Dlaczego wcześniej nie połączyłam tego imienia z moim wrogiem z podstawówki? Z moim nemezis od najmłodszych lat? To przez niego spędzałam tygodnie w kozie. To przez niego kilka razy w miesiącu ładowaliśmy u dyrektorki. Jak mogłam go nie rozpoznać? Chociaż bardzo się zmienił przez te wszystkie lata, teraz widzę w nim tego małego gówniarza, przez którego musiałam obciąć włosy na krótko. Z drugiej strony nie jednemu psu na imię Burek.

– Michael. – Szok sprawił, że nie byłam w stanie powiedzieć nic innego. Patrzyłam szeroko otwartymi oczami, jak na jego twarzy pojawia się ten wredny uśmieszek, z którego w dzieciństwie był znany. – Czego chcesz?

– Nie podoba mi się to, że wróciłaś – przyznał, nie owijając w bawełnę. Skrzyżowałam ręce na piersiach, nieświadomie wypychając je w jego stronę. Widziałam, jak na sekundę wzrok Michaela utknął na moim biuście tylko po to, by po chwili znowu wrócić do moich oczu. – Było dobrze, jak cię nie było. – Wzruszył nonszalancko ramionami.

Kiedy dotarł do mnie zapach jego perfum, nie mogłam uwierzyć w reakcje własnego ciała. Czułam, jak przechodzi mnie dreszcz, gdy zbliżył się do mnie na tyle, że całkiem zlikwidował przestrzeń, jaka pozostała między nami. Przygniótł mnie ciałem do ściany, pozbawiając jakiejkolwiek możliwości ruchu. Nagle zaschło mi w gardle, gdy pochylił się nade mną.

– Więc spakuj dupsko i wynoś się z tego miasta – wyszeptał mi prosto do ucha, by po chwili złożyć szybki pocałunek na linii mojej szczęki.

Nie wiem, czy słyszał, jak mocno bije mi serce, ale ja przez szum krwi w uszach nie mogłam się na niczym skupić. Widziałam, jak odchylił głowę z cwaniackim uśmieszkiem, by zobaczyć moją reakcję, ale sama nie miałam pojęcia, co teraz myśleć. Byłam pełna obaw, ale i gniewu. Jak on śmiał zachowywać się w taki sposób, jakby miał tu cokolwiek do powiedzenia?

– Nie mam zamiaru. – Uśmiechnęłam się, widząc, jak zrzędała mu mina. – Poza tym Luke bardzo się cieszy, że zostaje.

– Gównu mnie to obchodzi.

Na jego twarzy malowała się złość. Syknęłam, kiedy złapał mnie boleśnie za szczękę. Mój wcześniejszy niepokój wyparował, a na jego miejscu pojawiło się ożywienie. Adrenalina powoli zaczęła płynąć mi w żyłach. Nie rozumiałam własnych uczuć.

Kiedy jego palce mocniej wbiły mi się w policzki, asekuracyjnie złapałam go za nadgarstek. Wiedziałam, że nie będzie z nim łatwo. Rozmawiałam już z Lukiem, który podejrzewał, że Mike nadal będzie miał mi za złe niektóre sytuacje z przeszłości. W końcu to przeze mnie przez całą podstawówkę przeżywano go „Mokre majtki”. Wtedy uważałam, że zmożenie mu spodni, które leżały w szatni, podczas gdy on biegał na WF-ie, to wyśmienity pomysł. Nadal tak uważam i nigdy nie zapomnę jego czerwonej ze wstydu twarzy, kiedy wybiegał z szatni.

Nie zmienia to jednak faktu, że każde z nas dorosło, a przynajmniej fizycznie. Powinnam się przynajmniej postarać zakończyć topór wojenny.

– Mike. – Spojrzałam prosto w jego szare oczy. Były naprawdę piękne. Ich kolor przypominał mi burzowe niebo na chwilę przed deszczem. – Nie możemy zapomnieć tego, co było?

W odpowiedzi tylko uniósł w niedowierzaniu brwi. Nie był zadowolony z tego, co powiedziałam. Mogłam to tak zostawić i użerać się z nim przez następny rok jak pies z kotem, albo mogłam go jakoś udobruchać.

– Co mam powiedzieć, żeby między nami zapanował pokój?
 – Możesz mi obciągnąć, ale to i tak nic nie zmieni – prychnął sarkastycznie.

Zmarszczyłam nos zniesmaczona. Wyglądało na to, że on nawet nie chciał wziąć pod uwagę tego, że możemy żyć tak, jakby nic się nie stało. Nie będziemy się nigdy przyjaźnić, to jest pewne, ale przecież możemy mijać się na korytarzu bez podstawiania sobie nogi. Michael zawsze był uparty.

Widząc wstręt na mojej twarzy, Mike uśmiechnął się diabolicznie. Widziałam, jak coś zabłysło w jego oczach, ale po kilku sekundach zniknęło. Przeniósł rękę z mojej szczęki na biodro. Czułam ciepło jego dłoni, kiedy przycisnął kciuk nad moją kością biodrową. Spojrzałam najpierw na jego rękę, a potem przeniosłam wzrok na jego twarz, która była coraz bliżej mojej.

– Już nie udawaj świętej – wyszeptał, opierając swoje czoło o moje. Jego ciepły oddech uderzył w moje usta, przez co przeszedł mnie dreszcz. – Na pewno dawałaś każdemu chętnemu.

Wzburzona wyprostowałam się. Wiem, że mówił to tylko po to, by zabolalo i niestety działało. Może nie obchodziło mnie jego zdanie, ale nikt chętnie nie słucha takich komentarzy. W tym momencie podjęłam decyzję. Jeżeli on nie zamierza zostawić dziecięcych potyczek za nami, ja też tego nie zrobię. Zignorowałam cichy głos Luke'a w mojej głowie, proszący o dogadanie się z Mikiem, i bez przemyślenia konsekwencji pochyliłam się w jego stronę.

Kiedy nasze usta się zetknęły, poczułam ciepło rozchodzące mi się po twarzy i dekolcie. Miał miękkie, lekko spierzchnięte wargi, ale nie przeszkadzało mi to. Przez pierwsze sekundy nic się nie wydarzyło. Mike stał jak słup soli i naszły mnie myśli, że może to nie był taki dobry pomysł. Kiedy już chciałam się wycofać, Mike natarł jeszcze mocniej, miażdżąc mi usta swoimi. Ten pocałunek nie był powolny i delikatny. Mike otoczył mnie ramionami i lekko rozchylił wargi, językiem badając smak mo-

ich. Wzdłuż kręgosłupa przeszedł mnie elektryzujący dreszcz. Przesunęłam dłonie za kark mężczyzny, mocniej do niego przywierając. Dłońmi sunął po moich plecach, przyciągając mnie, o ile to możliwe, jeszcze bliżej do jego piersi. Z gardła ucieкло mi ciche westchnienie, kiedy rozpływałam się pod wpływem tego uczucia. Mike stawał się coraz bardziej zachłanny, a nasz pocałunek coraz bardziej namiętny i chaotyczny. Zatapiałam palce w jego włosach, odwzajemniając pieszczotę.

Wiedziałam, że osiągnęłam swój cel, kiedy złapał mnie za pośladki, przyciskając bardziej do swojego rosnącego wybrzuszenia w spodniach. Warknięcie ucieкло z jego gardła, gdy zaczął niespiesznie ocierać się o mnie kroczem. Wiedziałam, że zaczął się podniecać i tylko na ten moment czekałam.

Położyłam płasko dłonie na jego piersi i odsunęłam twarz od niego. W chwili, w której spojrzał zamglonym wzrokiem w moje oczy, uśmiechnęłam się wrednie, uniosłam kolano i trafiłam go prosto w krocze.

– Ty suko... – zawył, łapiąc się za bolącego członka. Jego piskliwy głos prawie doprowadził mnie do śmiechu. Z bólem widocznym na twarzy upadł przede mną na kolana, niezdolny ustać na wyprostowanych nogach.

Ujrzenie go w takim stanie przysporzyło mi wiele satysfakcji. Uśmiechnęłam się szeroko, wychodząc z pokoju, i ruszyłam na dół, gdzie mama wołała nas właśnie na jedzenie.